№ 41. ROK III.

TYDZIEŃ.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 9 (21) listopada 1875 r.

Adres redakcyi: - Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. **75**
w Warszawie w księgarni i kantorze pism peryjodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika—z przesyłką pocztową rs. **1** kop **10.**
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

24 Ś.	Jana od krzyża	W7—37	Z.3—56	Długość dnia god. 8 m. 19.	28 N.	*1 Adwentu* Rufa M.	W7—44	Z.3—52	Nów księżyca.
25 C.	Katarzyny Panny	7—39	3—55		29 P.	Saturnina M. . , ...	7—45	3—51	Długość dnia g. 8 m. 6.
26 P.	Konrada i Piotra W.	7—41	3—54		30 W.	Andrzeja Ap	7—47	3—50	
27 S.	Barlaama Pust.	7—42	3—53	Dnia ubyło god. 8 m. 22.	1 Ś.	*Grudzień.* Eligijusza B. . .	7—48	3—50	Dnia ubyło g. 8 m. 41.

Treść: — Gra w karty przez A. A.—Wiadomości miejscowe i z okolic. Ogłoszenia. — **Odcinek:** Kronika warszawska przez L. Niemojowskiego.

GRA W KARTY.

Jedna z ran.

Honor jest dobrém moralném, uznanie bowiem godności osobistéj przez społeczeństwo uważaném bywa u wszystkich narodów ucywilizowanych niejako za cząstkę szczęścia osobistego, za wynagrodzenie, udzielane człowiekowi przez społeczeństwo za moralne i uczciwe życie.

Czyn każdy mający, na celu krzywdę bliźniego, jako niemoralny jest zarazem niehonorowy, —każdy się na to zgodzić powinien. Są jednakże działania niemoralne i nieuczciwe, które jawnie spełniane nie pociągają za sobą, w przekonaniu wielu nawet surowych sędziów, utraty honoru.

Do takiéj anomalii pojęć prowadzą np. gry wszelkie. Cel ich: — zabicie czasu, więc jego strata; pobudka:—chciwość, więc nieszlachtna wcale dążność; następstwa:—odarcie bliźniego z własności, często popchnięcie go do bolesnéj tragedyi, więc krzyczący występek a nawet zbrodnia;—a jednak...

A jednak tym, którzy kradną czas, wydziérają cudze dobro i okropne nieraz wywołują katastrofy, nie odmawiamy epitetu—„honorowości," — choć jak próżniactwo, wedle słów mędrca jest poduszką szatana, tak znowu gra wszelka jest wędką, zarzucaną przezeń z jak najlepszym skutkiem.

Szanowny korespondent Tygodnia (w № 17 z r. z.) poruszając tę kwestyją, trafnie grę w karty nazwał „wrzodem—od którego się umiéra."

Gdybyż to on przynajmniéj nie był zaraźliwym,—racyja jego bytu więcéj znośnąby być mogła. Lecz niestety wyziewy jego odurzając, mrożą i zabijają najpiękniejsze rośliny.

A roślinami témi— młódź nasza, na któréj przyszłe budujemy nadzieje, owe podwaliny i filary społeczeństwa naszego, które się na nich ma wesprzéć, a potrzebujące do tego zawsze, a szczególniéj w obecnych okolicznościach jak najzdrowszych materyjałów.

Że konsekwencyje gier są nieobliczone, codzienne mamy na to przykłady. Jeden z takich wypadków niedawno przez nas opowiedziany o śmierć przyprawił jednostkę, na któréj istnieniu zależał byt kilku osób; — fakt zaś niżéj podany dosadnie wykaże, jak haniebny i demoralizujący wpływ wywiérają one na młodzież.

Pozbawione materyjalnych środków i wszelkich zasobów—do miasta przywlekło się chłopię. Tu nigdy dobrych nie zbraknie ludzi, tu jest zachęta i możność zarobku; przypadek téż czy jakieś przeczucie pokierowało jego krokami, gdyż do drzwi nieznanego rówieśnika w imię pomocy zapukał. Ten chociaż nie był Krezusem, lecz przynajmniéj powszedniego miał kęs chléba codziennie, i tym po bratersku rozłamał się z przychodniem —a nie przestając na tém dał mu piękniejszą, moralną jałmużnę:— wyszukał mu wkrótce zajęcie, które na odpowiednie, przyzwoite nawet starczyło utrzymanie.

Lecz młode orlę złamało ikarowe swe skrzydła - i nie ku wyżynom szybować zaczęło, lecz odwiedzać brudne zaułki zepsucia; gdzie potém wciągnąwszy nawet tego, którzy go do siebie przytulił, namówiło i zachęciło do gry ze sobą. Młodzieniec ów, jak rzekliśmy, nie był zamożnym, lecz miał zaufanie i szacunek ludzi. Właśnie przed kilku dniami znajomy obywatel, nie mając czasu, kilkadziesiąt mu rubli powierzył dla wniesienia za nieopłacony podatek. Rozgorączkowany niejednym kufelkiem piwa, do których gorąco go towarzysz zachęcił wciągnąwszy się do gry zrazu niewinnéj, nie umiał zapanować nad sobą nierozważny młodzian i cudzy fundusz w niedługim przeciągu czasu przeniósł się do kieszeni tak przezeń pożałowanego niedawno towarzysza.

Bolesna była otrzeźwienia chwila! Trzeba było ratować dobre swe imię, nie dopuścić plamy na nieskażonym dotąd honorze. Świadkowie téj sceny znając węzły, łączące dwóch towarzyszy, nie powątpiéwali o tém, że świadom stanu rzeczy *szczęśliwy* gracz zwróci nieszlachetnym sposobem nabyte piéniądze. Jeden z nich głośne nawet o tém objawił zdanie.

— A to dobre, zakrzyknął interpelowany— dobrze być hojnym i wspaniałomyślnym z cudzéj kieszeni, ale ja swymi piéniędzmi szastać nie mogę. Kto gra powinien się z góry przygotować na przegranę... przyjaźń przyjaźnią, interes interesem.

Oburzyła się nieliczna część młodzieży na tak wyfilozofowany pogląd, lecz przeważna większość stanęła w obronie tych zasad.

— Ma racyją, — dowodzili—to tak *jakby grał w karty!* To trudno, w grze brata nié ma.

— Lecz sama wdzięczność.. szepnął któryś.

— Za co? zawołał oburzony gracz, że mi pomógł do pracy, że kąta na czas jakiś przy sobie użyczył, w którym mu nie zawadzałem wcale. To był prosty obowiązek, to każdy z nas by zrobił dla drugiego.

— Lecz nie każdy miałby tak strawne jak pan sumienie, wtrącił jeden.

— Bez tych romansów i morałów! zakrzyknął z gniewem napastowany. Ja sam jestem najlepszym sędzią własnych postępków i honoru swego dotykać nie pozwolę. Mam czyste pod tym względem sumienie!.. Panowie kto łaskaw proszę jutro do siebie na skromne śniadanko!...

Na drugi dzień, z wyjątkiem kilku, szanowne to gremijum spijało za zdrowie tego, który wedle utartego wyrażenia potrafił fortunę za czyprynę uchwycić.

Rzecz dziwna jednakże i najwięcéj poszkodowany w téj sprawie stanął po stronie wydziercy.

— On temu nie winien — przyznawał, że mu posłużyło szczęście. To już taka moja dola nieszczęsna. O bodaj przepadły te karty!!

O bodaj przepadły rzeczywiście.

Słuszność wyznać nam każe, że wielkie, hazardowne gry, które nie były rzadkością przed laty, skromniejsze teraz przybrały rozmiary. Lecz pocieszający ten objaw, bodaj nie z téj pochodzi przyczyny, a stąd, że nie mamy za co się bardzo rozbijać: jednak choć holenderskich nie widujemy na zielonych stołach dukatów — to sypią się dziesiątki ciężką dobyte pracą a nam nie idzie o wysokość gry, lecz o nią samą i jéj skutki. Grosz czasem tyle znaczy co tysiąc. Dla możnego dziesiątka nie piéniądz—dla biédaka bułkę chleba stanowi. Otóż to właśnie w czém leży według nas główny rdzeń podjętéj kwestyi, że po chwilowéj ciszy, coraz więcéj rozwielmożniać się znowu zaczynają, mimo zakazów i baczności władzy, gry po handlach, domach publicznych i prywatnych — na które się zbiéra po większéj części młodzież wszelkich stanów i warstw społecznych, przeważnie jednak inteligentniejsze jéj czynniki, które właściwie skierowane mogłyby z czasem prawdziwy przynieść społeczeństwu pożytek. Ruch piśmienniczy w kraju naszym dość znaczny, coraz większy się objawia, rozwój sztuk pięknych, wchodzą w życie nowe reformy, dążność zsolidaryzowania się w wielu kierunkach wre silnie:—wszystko to zaciekawia nawet gorączkuje poważniejsze jednostki, tylko—nie młodzież okolicy naszéj. Czyżby młódź nasza krwi w sobie nie miała?

Nie, —tylko nie ma czasu.

Czas kapitałem nazywają anglicy, rozumnie umiejący z niego korzystać. Jeżeli więc u nas tak czas zajęty...??

Wstąpcie tylko wieczorem do piérwszéj lepszéj przystani tego rodzaju, zobaczycie tam pracowite nasze żywioły w pocie czoła schylone, zatopione w niemej kontemplacyi nad stosem kart, lub gromadą kości. Spojrz na ich obliczą,—posłuchaj rozmowy. Gdzie zaś, na rozmowę im nawet niedostaje czasu... monosybalowe: parol... transport.. wymykają się z ust zaciśniętych, jakby pod wpływem pracy jakiéjś ciężkiéj... w oczach żar płonie, żar namiętnéj chciwości żądzy... nie widać w wejrzeniu duszy, jakby odleciała co było boskiego, duchowego jakby znikło na chwilę— a zostało się o zgrozo! dzikie, pożądliwe zwierzę!

Czyżby już jednak nie mieli ci młodzieńcy możności przyzwoitéj zabawy? Czyżby ostateczna nuda popychała ich do picia z téj zatrutéj czary? Przeciwnie. Warunki uczciwego, miłego i korzystnego zespolenia się jeśli gdzie, to właśnie po miastach istnieją. W każdém familijném kółku pożądany jest gość, przynoszący z sobą duchowy pierwia-

stek... karm umysłowy a choćby tylko młodzieńczą swobodę i naturalną wesołość. Otwartémi więc wszędzie przyjmą ich rękami — potrzeba tylko jedynie — by „zechcieli żyć przyzwoicie."

Ale to właśnie życie nie nęci ich do siebie dla swéj powagi i uroczystości—niéma w sobie téj ponęty, któréj jak turcy opijum pożądają, zepsuwszy smak i poczucie.

To też niedziwna, że wygasł u nas ten szacunek, owa cześć dla kobiét, jaką ich otaczano dawniéj; kobiéty więcéj za towarzyszki a mniéj za słabsze i razem idealne przywykliśmy uważać istoty, gdy im się od nas poszanowanie i podpora należy.

Brak wszelako tego poglądu ze szkodą dla nas samych się łączy; — bo wyrabia w nas pewną oschłość, zniechęcenie do wszystkiego, apatyją i owe nieśmiertelny nudy, z których nas tylko gra na chwilę wywiéść potrafi.

To jedno następstwo. Razem z nim zatracamy również wobec wrzących namiętności charakter sprawiedliwości, trzeźwość sądu, ściéramy stygmat łagodnych, moralnych poczuć i wbrew głoszonym zasadom, wbrew sumieniowi, honorowi i słuszności podnosimy bratobójczą dłoń na bliźnich z krwi i ducha i pchamy ich w kały zepsucia.

Statystyka nas poucza, że na 24,462 samobójstw 38 wypływa z pobudek gry i strat przez nią spowodowanych a 27 z próżniactwa. Godna uwagi nasuwa się tu okoliczność, iż ci, którzy w porównaniu ze swymi zasobami niewielkie w grze ponoszą uszczerbki często życiem przypłacają swą do nich namiętność.

Parę lat temu zwiedzając płockie spotkałem się ze znajomym mi sądownikiem, który z sekcyi co tylko powracał. Opowiadał on, że nieboszczyk, posiadając 3 tysiące talarów w gotowiznie, wciągnięty do gry, gdy 100 przegrał, tak to mocno uczuł, iż odebrał sobie życie. Większość ze śmiesznéj to przyjmowała strony, — część pewna tłómaczyła ten wypadek skąpstwem i chciwością zmarłego, byli tacy, którzy to obłąkaniu przypisywali... wśród rożnych tych zdań sędziwy i powszechnie poważany jurysta położył koniec tym sporom wyrzekłszy:

— Mylicie się panowie. Znałem nieboszczyka, gdyż częste z nim miewałem stósunki. Żaden z przytoczonych powodów nie był powodem jego samobójstwa. Odebrał on sobie życie z silnego poczucia sprawiedliwości.

— Jakto? zawołaliśmy ze zdziwieniem.

— Człowiek ów cały kapitał, który po sobie zostawił zebrał oszczędnością lat wielu odejmowaniem sobie kawałka czarnego chléba od ust i odmawianiem najmniejszych przyjemności. Żona i dzieci, wychowane wśród surowych ojcowskich pojęć, razem z nim przysparzały te oszczędności. Uległszy pokusie nagłego ich zwiększenia ten nieszczęśliwy przegrał owe 100 talarów, na które lata wspólnie pracowali. Widząc więc, że skrzywdził całą rodzinę, nie mógł przenieść na sobie, iż postępowaniem swojém zaprzeczył głoszonym lat tyle zasadom i nie z chciwości, nie z żalu straty, ale po prostu na myśl, iż rumieniłby się musiał przed żoną i dziećmi odebrał sobie życie. Nie śmiał im spojrzéć w oczy!!

Wielu nie zadowoliło się tém objaśnieniem i na karb oryginalności mówiącego to policzyli. Głębiéj jednak zastanawiający się ludzie podzielili pogląd szanownego starca, na który i my się piszemy, z tém zastrzeżeniem, że z pojęciem owém złączyła się i pewna nerwowa drażliwość, jaką uczuwają wogóle ci, którzy się grze oddają, nie wyłączając nawet tych, którzy ciągle szczęśliwie, jak to mówią, grają.

Na dnie najbardziéj zepsutego człowieka, leży jeszcze pewne poczucie boskiego początku niczém niezatarte piętno, które mu przed samym sobą rumienić się każe, za czyn nieprawy.

Gra wszelka z zasady jest szkodliwą... Starcom i ludziom wiekowym przebaczoną być może, gdyż przy stępieniu władz umysłowych uwalnia ich od procesu myśli, od gorżkich nieraz zastanawiań się nad teraźniejszością, któréj pojąć nie mogą. Gra czy to hazardowna czy też poprostu „dla przyjemności" w młodych jest dowodem albo niedojrzałości i płytkości umysłu, albo szkaradnéj chciwości lub też kompletnego idyjotyzmu. Czas, jak wartki potok wciąż płynie, a bieży on prędzéj nad żądania nasze. Korzystać więc z niego należy, bo chwile nasze, praca nasza, do społeczeństwa należy. Spłacać zaś uczciwie długi jest obowiązkiem moralnego i honorowego człowieka. Nie wart jest szacunku i podania uczciwéj dłoni ten, kto czycha na dobro drugiego: a pogardy godzien ten, co jak zbójca ciągnie drugich, których niby przyjaciołmi swymi mieni do miejsc gry aby tam, pod wpływem odurzających trunków, nikczemnéj zachęty i wzburzenia namiętności obrać z ciężko zapracowanego mienia, domowego spokoju a nieraz i życia. Właściwe miejsce takich paniczów domy poprawy, gdzie mogliby nabrać więcéj ludzkich skłonności, nie zaś domy nasze, w których święta miłość, złota zgoda, uczciwa praca i wzajemny szacunek panować winny.

Wy, co wśród tak honorowie czas spędzających młodzieńców zmuszone jesteście przebywać niewiasty nasze! okażcie im co są warci —obrzućcie ich zajęcie jawną pogardą.

Niepoprawnych skarzcie na ostracyzm surowy, odwróćcie się od nich, bo nie są godni promiennych blasków wejrzeń waszych,—nie podawajcie im dłoni, bo brud co pokrył przyl-

KRONIKA WARSZAWSKA.

Hazefirah. - Pomnik ś. p. Stanisława Moniuszki.—Niewinni. - Rabunek kasy teatralnéj —Barbara. — Nowiny bieżące.— Pan Porazinski.

Są w Warszawie rzeczy, o których się filozofom nie śniło: jedna z podobnych zagadek znajduje się tuż obok mego mieszkania (ulica Dzielna № 3). Ta rzecz tajemnicza nosi nazwę „Hazefirah." Spytacie mnie może co to jest Hazefirah? Dalibóg, że nie wiém. Różnie różni o tém mówią: jedni twierdzą że w nim jest idea brzemienna przyszłością; drudzy, że to głos zacofanych; trzeci widzą w onym widmie sztandar oporu przeciwko tendencyjom „Izraelity;" nikt jednak swego zdania na pewno określić nie zdoła. Ja jako znajdujący się najbliżéj zagadkowego laboratoryjum myśli, nagabywany bywam codziennie od ciekawych zapytaniami - co się tam dzieje, a żadnéj odpowiedzi dać nie mogę; widzę tylko na drzwiach sąsiedniego z moim lokalu napis (w języku niemieckim), opiewający, że po za témi drzwiami mieści się świątynia, owéj niezrozumiałéj dla ogółu idei, i na tém koniec.

Hazefirah jednak nie jest niczém więcéj jak gazetą redagowaną w języku staro-hebrajskim, a że język ten w całéj swojéj pierwotnéj czystości nie należy bynajmniéj do upowszechnionych w Europie narzeczy, dziwić się więc niemożna iż ciekawe tłumy łamią sobie głowy pragnąc rozwiązać niedocieczoną zagadkę. Felijetonista „Gazety Polskiéj" w „Chwili obecnéj" (Patrz № 209), wyprowadza rozmaite wnioski, co do znaczenia owego pojawiającego się po raz piérwszy od stworzenia świata w Warszawie organu; redaktor zaś tegoż pan Słonimski odpowiada mu w témże piśmie (patrz № 211), że Hazefirach znaczy po prostu „Jutrznia" (zapewne Jutrzenka, gdyż wątpić należy ażeby poranna chrześcijańskie modlitwa jaką jest Jutrznia, mogła służyć za godło dziennika starozakonnych), daléj mówi, iż to ma służyć za środek do podnoszenia nauk, i wzbudzenia chęci do kształcenia się u żydów; ponieważ zaś, dodaje, wielu z nas *nie zna żadnego innego języka, prócz hebrajskiego*, gazeta wychodzi w tejże mowie. Zdania tego nie podzielamy bynajmniéj. Nienależy nigdy naginać się do zacofanych ale podnosić ich, tak jak to czyni „Izraelita." Wiadomo powszechnie iż ślepe trzymanie się rzeczy przestarzałych, wyszłych z użycia tamuje postęp na drodze cywilizacyi; postęp zaś ten niezmiernie potrzebnym jest dla tych ze starozakonnych, którzy trwają uporczywie w dawnych nałogach i przesądach—zastósowywać się zatém do nieznajomości języka ludzi, którzy w naszym kraju żyjąc, karmią się jego chlebem, jest do wysokiego stopnia posuniętą ciemnotą, błędem, jaki surowo wytknąć i zganić należy. Zresztą Hazefirah redagowany w narzeczu nieprzystępném dla ogółu, może bezkarnie podkopywać inne interesa (już i tak zachwiane) bez obawy polemiki, obrony, przeciwstawienia przeciwnych czynników, a oddziaływanie jego na ciemne masy zostanie ukryte w tajemniczém laboratoryjum przy ulicy Dzielnéj № 3, jako niepodobna dla nas do rozwiązania zagadka.

Zgadzając się w tym poglądzie z felijetonistą Gazety Polskiéj, którego sprawozdania, pod względem stylu, humoru i rzadkiego daru spostrzegawczego, są zawsze wyborne, nie mogę w żaden sposób podzielić jego zdania co do losów pomnika utworzonego dla ś. p. Stanisława Moniuszki. P. Cypryjan Godebski, rzeźbiąc go w formie więcéj mitologicznéj aniżeli chrześcijańskiéj postąpił sobie jako artysta; kościół nie pozwalając pomieścić w swoich murach o zbyt plastycznych kształtach muzy, wypełnił także swój obowiązek. I artysta i kościół mają zupełną słuszność. Ale zarzucać władzy kościelnéj brak tolarancyi dla tego, iż nie chce domu bożego, przeznaczonego do modlitwy, obrócić na muzeum sztuk pięknych, jest rzeczą niesłuszną. Niesłuszniejszemi nierównie wydają mi się być przycinki szanownego felijetonisty skierowane do osób modlących się na książkach, klękających w czasie podniesienia a *za tém* czczących, podług jego zdania, pilśniowe o szérokich skrzydłach kapelusze (t. j. jezuitów). Nie przeczę, iż pewna sfera naszego społeczeństwa ma jeszcze jako zabytki przeszłości niektóre wady, ale obok owych wad posiada ona to, czego po większéj części nam robotnikom pióra nie dostaje t. j. prawdziwą chrześcijańską pobożność. Szydźmy z jéj błędów, bardzo dobrze, ale nie dotykajmy cnót rzeczywistych, inaczéj bowiem poprowadzimy wodę na cudzy młyn i sprawimy nową uciechę tym, którzy dziś już radują się z naszego zaślepienia. Przeciwko podróżom za granicę wszyscy rozsądni powstają, i my sami, zważywszy na ogólny niedostatek finansowych zasobów kraju, jesteśmy ich przeciwnikami; tym jednak, którzy nie rozumieją albo też nie chcą rozumieć prawdziwéj pobożności radzilibyśmy zrobić jaką małą wycieczkę, choćby tylko np. do Książa (miasteczka w w. ks. poznańskiém). Taka zmiana miejsca wyrobi stanowczo ich przekonania.

Zaprawdę niedobrze dzieje się na świecie: stare cnoty ojców naszych opuszczają nas z kolei zostawiając po sobie przesyt i niesmak—codziennie nowe mamy tego dowody. Uwieńczona przez konkurs krakowski, a przechwalona przez zwolenników materyjalizmu p. Władysława Okońskiego (pseudonim) przedstawiona w ostatnich czasach na deskach teatru rozmaitości sztuka p. t. „Niewinni" jest tego świeżym dowodem. W owym pseudo—psychologicznym dramacie, autor stara się dowieść, iż ludzie nie posiadają wolnéj woli lecz wszystkie ich moralne niedostatki pochodzą z temperamentu, krwi, nerwów i t. d. Systemat nader dogodny dla zbrodniarzy i wszelkiego rodzaju przestępców, z którym każdy składając swoje zdrożności na zewnętrzne przyczyny, ma prawo nazwać się niewinnym. Wkrótce po piérwszém przedstawieniu wspomnionego

gnąć gotów do was, pamiętajcie, że kto nie szanuje sam siebie i własnéj nie czuje godności, ten wśród nas pasożytem i zawalidrogą.

Dla nas światła i czynu! Wam próżniacy— szulerka i brudy!

A. A.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

= Dnia 30 b. m. jako w dzień imienin ś. p. Andrzeja Sikorskiego, będzie odprawioną msza żałobna w kościele po-pijarskim, na którą pozostałe w smutku siostry znajomych zapraszają.

= Rozpuszczona pogłoska o przyjeździe urzędnika dyrekcyi towarzystwa kredytowego ziemskiego, w celu wynajęcia lokalu na pomieszczenie bióra oddziału tegoż towarzystwa, okazała się dotąd przedwczesną.

TEATR. W niedzielę 14 b. m. na powtórném przedstawieniu „Wolnego strzelca," teatr był przepełniony słuchaczami. We wtorek 16 b. m., na benefis pani Stefanii Wierzbickiéj, ulubionéj przez publiczność śpiéwaczki, a zarazem artystki dramatycznéj, dawano „Quodlibet," w którym, nie o to co było,— ale raczéj: czego tam nie było? pytaćby należało. Był więc urywek z „Halki" i ostatni akt „Pericholi"– krotochwila „Zięć pułkownika" i 3-ci akt „Zemsty za mur graniczny"— „Mandolinata" (śpiéw) i „Czuła struna," w któréj pani Wierzbicka odspiewała walc z „Romea i Julii." Mimo tak różnobarwnego układu przedstawienia, licznie zgromadzona publiczność przywoływaniem i oklaskami okazywała benefisantce należne uznanie jéj zasług dla sceny prowincyjonalnéj, któréj przez talent swój i sumienną artystyczną pracę, prawdziwą ozdobę stanowi.

W „Czułéj strunie" debiutował p. Zbrożek, artysta teatrów warszawskich, jak afisz opiéwa.

W dniu 18 b. m. czwarte przedstawienie Halki, w którém po kilko tygodniowéj chorobie, piérwszy raz ukazał się na scenie w roli Jontka pan Kazimierz Fileborn, nie miało niestety licznych słuchaczów, lecz wykonanie jego o wiele przewyższało wszystkie poprzednie. Pan Fileborn, mimo widocznego jeszcze osłabienia, w całéj akcyi i śpiéwie artystycznym, pełnym uczucia uwydatnił wybornie szczytną miłość nieszczęśliwego górala; pan Patiuszenko (stolnik) grał dobrze i śpiéwał z zapałem; pan Grabiński (Janusz) był przy głosie; panna Solska (Zofija) śpiéwała bardzo sympatycznie; co się zaś tyczy pani Wierzbickiéj (Halka), ta zdawała się przewyższać samą siebie. Chóry szły składnie, z werwą i wykończeniem, a orkiestra harmonizowała z całością. Nieliczna publicznoéć, składająca się z prawdziwych miłośników piękna idealnego, swoim zachwytem, wyrażanym w ciągłych oklaskach tak dla pojedyńczych, jak i zbiorowych śpiéwów, oraz dla niemej ale charakterystycznéj roli p. Sikorskiego, świadczyła o należném uznaniu dla niewyczerpanego w swych urokach dzieła, jako też dla pracy artystów i widocznego ich w niéj postępu. Warszawa już 190 razy słuchała Halki i słuchać jéj będzie z równym zachwytem bez końca, bo utwór genijuszu ma to do siebie, że czém więcéj i lepiéj w nim się rozpatrujemy, tém goręcéj ku niemu wzdychamy, jakby na dowód, że prawdziwego piękna granice są niedoścignione i zawsze czarowne dla ducha ludzkiego. U nas jakoś przeciwnie się dzieje, rzeczy lekkie, wesołe, efekta pstre i zmysłowe, więcéj znajdują w masie zwolenników i silniéj na nią działają, jak wzniosła poezyja. Widać duch ogółu jeszcze uśpiony, lub też w części znacznéj już przytępiony.

W sobotę 20 b. m. dawano „Małego Fausta."

W d. 30 b. m. danem będzie przedstawienie na benefis p. Puchniewskiego, które składać będą: komedyja w 1-ym akcie „Narzeczony dłużnik" (nigdzie w przekładzie polskim nie grana); wyjątek z 1-o aktu opery „Violetta" i 5 akt „Otella";—śpiéw z „Normy";—komedyja „Łobzowianie" zakończy zaś mazur (taniec). Nie wątpimy, że publiczność tutejsza licznem zgromadzeniem się czynnie dowiedzie swéj sympatyi dla utalentowanego artysty, którego zawsze tak życzliwie na scenie wita.

STRAŻ OGNIOWA. Dobrowolne ofiary na rzecz miejscowéj straży ogniowéj choć powoli powiększają się stopniowo w swéj ogólnéj sumie. Na liście p. J. Jeziorańskiego jest z górą 300 rs. Lista p. F. Kohna zapewne także poprzedniéj wyrówna. Należy więc mieć nadzieję, że niezadługo zbiérze się odpowiednia, potrzebna na początek przynajmniéj, suma, by nasza straż ogniowa stanąć mogła na stopie odpowiedniéj znów życzeniom mieszkańców, ktorych ofiarność będzie z témiż życzeniami bezwątpienia najzupełniéj zgodna. Tak wnosić nam pozwala początek zapisów. Szczegółowy wykaz ogłosimy w przyszłym numerze.

FOTOGRAFIJA. Pracownia fotograficzna p. T. Chodźki, w domu p. Karlińskiego w tych dniach ma być wykończoną zupełnie. Podając o tém do wiadomości ogółu, nie potrzebujemy zalecać wracającego do nas artysty, prace jego bowiem oddawna chlubnie są znane i cenione jak na to swém artystyczném wykończeniem zasługują, — pragniemy tylko przypomnieć, że w nowo otwiérającéj się pracowni pobiérać będzie można naukę fotografii, z czego wiele osób, a szczególniéj kobiét bezwątpienia korzystać zechce.

JARMARK, jaki odbył się u nas w dniu 18 b.m., nie odznaczał się zbytniém ożywieniem:—buty były głównym przedmiotem kupna, kożuchów, zapewne z powodu panującoj odwilży, mniéj poszukiwano niż lat innych. Koni i bydła ilość dość znaczną spędzono, lecz dla braku kupujących, zabrano z powrotem do domu—a na całym jarmarku kilkanaście sztuk zaledwie sprzedano. Cen tak nizkich, bydła szczególniéj, oddawna tu nie pamiętają — słusznie zatém mieszkańcy miasta mieliby prawo żądania zniżenia ceny mięsa, które sprzedaje się po 10 kop. za funt, to jest tak, jak to miało miejsce, gdy bydło było dwa razy droższe. Tém zasadniejszém byłoby to żądanie, że, co łatwém jest do przewidzenia, nizka cena bydła utrzyma się stale do przyszłéj wiosny, z powodu dotkliwego braku paszy, któréj włościjanie szczególniéj mają tak mało — iż dotąd, mimo słoty i zimna; pasają w polu, nieobliczone oziminom wyrządzając szkody. Nieobliczone mówimy, bo samo wejście na grzązką rolę, jest już zniszczeniem niepowetowaném. Ze smutkiem też zaznaczyć musimy, że dotychczasowe sądy gminne lekceważą jesienne nadużycia włościjan i wogóle albo za żadną, albo za nader małą szkodę je poczytują, powodując się mylną i obałamucającą zasadą, że *szkody takie otaksować się nie dają.*

Odwilż tyle dla ozimin szkodliwa, pozwala w suchszych miejscach prowadzić daléj przerwane przez mrozy porywki. Korzystając z niéj, wykopano, co i dotąd nawet trwa jeszcze, wiele zamarzniętych ziemniaków. Z bliższych miejscowości odstawiano do fabryki p. Scholten'a, gdzie zrazu po 80 kop, za zmarznięte ziemniaki płacono. Obecnie

---

dramatu zrabowano w jasny dzień kasę teatralną. Złoczyńca dotąd nie jest schwytany, gdy zaś to nastąpi, będzie miał szérokie pole do obrony. Może on tłómaczyć się (takbym mu przynajmniej doradził, gdyby mnie obrał za swego adwokata), iż wysłuchawszy teoryi p. Okońskiego, podług któréj człowiek broi złe bez wiedzy i samopoznania, czuje się zupełnie *niewinnym*. Niepodobna ażeby sąd kryminalny, jeżeli tylko podziela sposób zapatrywania się młodego autora dramatycznego nie wypuścił natychmiast złodzieja na wolność. Przed kilkoma znowu tygodniami przysłano mi do oceny dramat p. Emila Ronieckiego drukowany we Lwowie nakładem autora p. t. „Barbara." W nim wystawioną jest w formie dramatycznéj historyja Barbary Ubryk. Straszny ten epizod życia klasztornego należy do rzadkich wyjątków: nie nam jednakże wypadałoby szpérać w téj zgniliźnie i podejmować ciągle usilną pracę na korzyść i zadowolenie nieprzyjaciół kościoła. Wspomniony utwór (szczęściem tylko że bez żadnego talentu napisany) to jeszcze nowy strumień wody zwrócony na cudzy młyn. Dopókiż młodzież nasza nie przestanie być zaślepioną!

Takie i tym podobne teoryje spływają na nas zewsząd pod rozlicznémi firmami; dziwić się więc bynajmniéj niemożna ani kradzieżom, ani rozbojom, ani nawet morderstwom, jakie z każdym dniem coraz więcéj zagęszczają się w Warszawie; nieposzanowanie religii i cynizm do ostatecznych posunięty krańców, wyrugowały z serc naszych starodawną poczciwość. „Rany społeczne" tak dosadnie opisane a faktami z rzeczywistego życia poparte, które zamieszczacie od czasu do czasu jako przedwstępne artykuły „Tygodnia" zieją wszędzie zgnilizną i zepsuciem. Czasby nam było nareszcie zastanowić się nad naszą przyszłością, pomyśléć co daléj będzie i obok zasłużonego skarcenia winnych, odwołać się do opinii publicznéj w celu położenia tamy działalności tych, którzy głoszeniem cynicznych i niemoralnych zasad, podkopują moralność publiczną.

Ale czas nam zakończyć niniejszą kronikę streszczeniem codziennych pobieżnych faktów.

Z każdym niemal dniem otwiéra się jaki nowy gastronomiczny lub cukierniczy zakład. Nazwiska wszystkich niemal przedsiębierców szczególniéj zaś restauratorów są francuzkie: myślałby kto iż to goście z nad Sekwany, którzy raczyli zawitać do grodu Syreny—tymczasem rzeczy mają się zupełnie inaczéj. Oprócz p. Bouquerell'a, który nb. nie jest bynajmniéj z profesyi kucharzem, są to czystéj krwi słowianie: Oleś przezwał się „Monsieur Alexandre," Piotr „Monsieur Pierre," Konstanty „Monsieur Constantin" i t. d. Widocznie gust publiczności naszéj do cudzoziemczyzny kwitnie w najlepsze, jak za onych błogich w kulinarnych dziejach czasów, w których „fricasée" Mare'go lub Chevrieu'go, przefrykasowały resztki naszych szlacheckich fortun.

Towarzystwo muzyczne pod biegłym kierunkiem pana Józefa Wieniawskiego, rozwija swe siły, rośnie, potężnieje. Niektóre z wieczorów jak np. odbyty d. 3 listopada, liczyć można pod względem artystycznego wykonania do nader świetnych w dziejach muzycznych uroczystości. Minęły niepowrotnie te czasy kiedyśmy słyszeli ów wiecznie powtarzający się i nieuchronny kwartet smyczkowy z *b* mol czy też *fis* dur, będący jedyną strawą, jaką spragnionym estetycznych wrażeń zwolennikom muzyki bezwarunkowo każdéj środy podawano.—Dnia 7 b. m. miało miejsce przedstawienie amatorów na korzyść rodziny artysty Świeszewskiego. Wszystkie dawne nieporządki pomimo tylokrotnych napomnień prasy, w większych tylko jeszcze rozmiarach, powtórzyły się przy odbiéraniu rzeczy po tém przedstawieniu: widocznie administracyja żartuje sobie z opinii publicznéj.

Zbliżająca się pora zimowa, sprowadziła do naszego miasta tłumy pozłacanéj młodzieży, mówiącéj czystym żargonem francuzkim, noszącéj nowomodne paletoty do miechów kowalskich podobne, i zaczepiającéj szwaczki powracające z magazynów do domu. Dla tych wybrańców losu opustoszały cyrk otworzył swoje podwoje. Trupa jezdców konnych pana Leonarda przedstawia mniéj lub więcéj tresowane konie, wywraca kozły w powietrzu, a szczególniéj produkuje plastyczne kształty pięknych amazonek. Nowy także balet „Bogini Walhali" ze swoją wspaniałą, prawdziwie czarodziejską wystawą, bogatymi kostyjumami, doskonałemi maszyneryjami, przechodząc wszelkie widziane dotąd w Warszawie choreograficzne widowiska, ma także niemały powab dla ludzi przywykłych w zmysłowych rozkoszach szukać zadowolenia. Ci znów z pozytywistów, którzy nie w głoszeniu fałszywych zasad ani też w marnowaniu drogiego czasu na czcze, żadnéj moralnéj korzyści przynieść niemogących rozrywkach dnie swe przepędzają, lecz uczciwą a samodzielną walką o byt, pragną zdobyć dla siebie niezależne stanowisko, powinniby naśladować pana Porazińskiego, założyciela nowego kantoru wekslu na Krakowskiém-Przedmieściu. Fakt ten pojedyńczy jest drobny i małoznaczny napozór, a jednak ma swoją doniosłość. Dotąd operacyjami podobnémi trudnili się wyłącznie starozakonni; pan Poraziński, piérwszy uczynił wyłom w twardéj rutynie zastarzałego przesądu, szczérze mu więc tego kroku winszujemy. Gdybyśmy miasto czczéj frazeologii, tworzenia dzieł o przewrotnych zasadach, weszli na drogę czynu urzeczywistnieniem idei rozsądnego pozytywizmu, zastąpili pracą błędne teoryje—walka o byt nie zostałaby jak dotychczas bezowocném szamotaniem się z przygniatającémi nas na każdym kroku biédą i niedostatkiem, ale przeciwnie stałaby się motorem, dającym nam w przyszłości materyjalną podporę i ustaloną niezależność.

Ludwik Niemojowski.

fabryka już nie zakupuje, choć pragnących sprzedać, bodajby po 50 kop. za korzec, jest bardzo wielu.

Obfitość nadziębłych ziemniaków, zaspakajając chwilowo i potrzeby gorzelń okolicznych, wpłynęła do czasu na zniżenie ceny zdrowego produktu. Na jarmarku płacono za korzec ziemniaków rs. 1 kop. 20, a nawet i niżéj. Trzoda chlewna téż z powyższego powodu trzyma się w cenie. Zboże znaczniejszéj nie uległo zmianie, regulując się do cen warszawskich. Kapustę sprzedawano po rs. 1 k. 20 za kopę.

OWADY W GROCHU. W upłynionym tygodniu przywieziono na targ do miasta Częstochowy groch z okolic Olkusza, został zakwestyjonowany przy sprzedaży, jako zawiérający w sobie owady, chociaż napozór był bardzo dorodny i biały. Trochę tego grochu nadesłano nam z wezwaniem o objaśnienie.

Rozpatrzone przez drobnowidz owady, chociaż i gołém okiem mogłyby były być określone, tak są już zupełnie wykształcone,—należą do rodzaju szkodników: których gatunek jedni *Strąkowiec grochochowiec*, inni *Wołczek grochowy* nazywają— *Bruchus pisi* według Lineusza.

Żuczek ten jest dwie linije długi, czarny w białe plamki, jakby omszony. Głowę ma zwisłą, na przodzie wyciągniętą w krótki a szeroki ryjek; końce przednich nóg i nasady różków brudno-czerwone. Pochodzi z Ameryki, gdzie niekiedy tak się rozmnaża, że uprawę grochu w niektórych okolicach zupełnie przerwano, do czasu przynajmniéj spodziéwanego wyginienia owadu. Pojawia się na polu pospolicie w czasie kwitnienia roślin strączkowych. Samica składa w kwiat bobu lub grochu, w każdy zarodek po jedném jajku, a wylęgłe gąsienice wzrastają wraz ze strączkiem, żywią się jego ziarnem, w niém zamieniają się w poczwarki—i nareszcie łupinkę przełamują i jako chrząszcze wyłażą. Więcéj lub mniéj sprzyjająca pora wzrostowi grochu, oddziaływa jednocześnie i na szybsze lub powolniejsze wykształcenie owadu— zwykle bowiem w zimie dostrzegano poczwarki tylko, z których na wiosnę powstałe chrząszczyki rozłażą się po polach zasianych grochem.

Rok ubiegający widocznie sprzyjał tym szkodnikom, a przy powszechnym nieurodzaju grochu, klęska ta, chociaż niektóre tylko, o ile nam dotąd wiadomo, okolice silniéj dotknęła, jest bardzo znaczącą, bo właśnie przypada tam, gdzie skutkiem wyjątkowo sprzyjających warunków, groch lepszy plon wydał.

Chcąc, jeśli nie zapobiédz zupełnie, to przynajmniéj ograniczyć doniosłość podobnéj klęski w przyszłości należy przedewszystkiém pilnie przeglądać własne lub mające się kupić ziarno do siéwu; następnie zaś zastósować jeden ze środków, jakie podają na zniszczenie żuczka wykształconego lub poczwarki jego w ziarnie. I tak: jedni w tym celu pławią groch przeznaczony do siéwu w wodzie i spływające na wierzch ziarna starannie oddzielają; drudzy suszą go w miejscach na 40° R. ogrzanych, przy téj ciepłocie bowiem owady giną, a ziarna nie uszkodzone nie tracą siły kiełkowania; — inni wreszcie zaprawiają groch w następujący sposób: rozpuszcza się 20 łutów siarczanu żelaza w odpowiedniéj do obmaczania korca ziarna ilości wody i rozesłany cienko groch roztworem tym się kropi dokładnie i posypuje mięszaniną z $^2/_5$ wapna niegaszonego, $^2/_5$ popiołu i $^1/_5$ soli kuchennéj złożoną, tak, by każde ziarnko pokryło się proszkiem, poczém zgarnia się na kupę, a wykonywa się ta zaprawa na 12 godzin przed siéwem.

Wartoby było, aby okoliczni ziemianie zwrócili baczniejszą uwagę na przeznaczony groch do siéwu i wypróbowali zapobiegać mające środki, wyżéj podane, lub wreszcie przez kogoś już może doświadczone: a możeby się i dało ustrzedz téj klęski, która powoduje często owe *rzadkie wschodzenie grochu*, na które narzekamy, nie badając bynajmniéj jego przyczyny.

MYLNE WIEŚCI. Horrendum!.. co się téż nie dzieje w téj Częstochowie!... pomyśli sobie zapewne niejeden, wyczytawszy, że jakiś korespondent doniósł do jednego z pism warszawskich,—iż na ulicy w Częstochowie — w miejscu pryncypalném, bo na alei, znaleziono zawinięte w papiér ręce i nogi ludzkie i do tego jeszcze świéżo odcięte!

Byłby to ani słowa wypadek przejmujący zgrozą — wynik tragicznéj sceny, gdyby rzeczywiście miał miejsce. Tą razą wszakże istniał tylko w bujnéj wyobraźni korespondenta: naprawdę zaś jakiś najzwyczajniejszy śmiertelnik — amator widocznie galarety, zgubił zawinięte w papiér dwie nogi wprawdzie—ale wieprzowe. Chociaż nie wiosna— kaczki się lęgną!

Odpowiedzi od redakcyi.

Nieznajomej.—Za doręczony nam list prawdziwie jesteśmy wdzięczni—o dalsze powierzanie nam swych trafnych uwag najmocniéj prosimy.

Panu W. K. w Syromiatnikach. — Nadeszły list z Baru wyprawiliśmy według nowego adresu.—Prosimy o zawiadomienie choć w otwartym liście czy „Tydzień" regularnie dochodzi i czy pod tym samym adresem wysłać kalendarze. P. H. Ch. przypomina śpieszne nadesłanie wiadomego dokumentu.

Pannie H. P. w Bogucicach. Odpowiedzieliśmy listownie— czekamy na żądane szczegóły—załączając słowa gorącéj zachęty do wytrwałéj pracy.

Pannie E. K. Najmocniéj przepraszamy, że z łaskawie nadesłanéj korespondencyi dotąd nie zrobiliśmy użytku—nastąpiło to z powodów od nas niezależnych.

Panu A. Z. Portret tylko jest portretem — podobieństwo jednak i wśród żywych ludzi się zdarza lub upatrywać je można a cóż dopiéro w piśmiennym szkicu?

Panu A. M. J. w Kaliszu. Stósownie do żądania wysłaliśmy odwrotną pocztą- wiadomości, o którą prosiliśmy —czekamy.

Pani Z. W. w Lublinie.—Rękopis żądany wysłaliśmy przed dwoma dniami pod opaską. Prosimy serdecznie o korespondencyją.

Panu K. M. w Sitnie. Dziękujemy i polecamy się pamięci—Czy doszedł Was wysłany kalendarz?

Pani J. K. S. w Słupi.—Wśród długich zimowych wieczorów prosimy o poświęcenie nam choć małéj chwili.

Panu A. M. w Warszawie.—Przypominamy naszą prośbę.

Panu Adamowi G w Papierni.—Odebraliśmy— wdzięczni za poparcie—z upragnieniem wyglądać będziemy spełnienia obietnicy.

Panu L. Rz. w Tarasówce. Prosimy usilnie o korespodencyje na tle miejscowém.

OGŁOSZENIA.

Zgubioną została d. 20 listopada r. b. *lornetka seyldkretowa* ze sznureczkiém na ulicy, przy któréj bióra sądowe się mieszczą. Łaskawy znalazca raczy odnieść do W-go Michalskiego w domu Prausa, za wynagrodzeniem.

W nowo otworzonym MAGAZYNIE Amelii Kamiéńskiéj przy ulicy Moskiewskiéj (Bykowskie przedmieście), wprost kościoła po-dominikańskiego, przyjmują się do roboty SUKNIE, OKRYCIA i WSZELKIE PRZYBORY TUALETY DAMSKIÉJ. Tamże jest znaczny wybór kwiatów i kapeluszy gotowych i na obstalunki.

(3—1j

Ogier bułany—$3^3/_4$ lata mający, z białą grzywą i takimże ogonem, jest do sprzedania amatorowi pięknéj rasy koni. Wiadomość u pana Jastrzębskiego, przy ulicy Dońskiéj (wbok Krakowskiego-Przedmieścia).

(3—2)

Zawiadamiam

Szanowną Publiczność, że mam na składzie wybór *maszyn do szycia* pedałowych, różnych systemów (Polack'a Schmidt'a, Grower'a Beker'a, Singer'a Wehler'a, Wilsoh'na) po cenie od rs. 32 za sztukę, oraz *igły, nici* i *oliwę do maszyn*.

KRZESŁA WIEDEŃSKIE po rs. 2 za sztukę.

MAGAZYN zaś ŁOKCIOWY zaopatrzyłem w różne najświéższe modne towary: *wełniane, flanelki*, różnokolorowe i czarne *welwety; materyje* czarne i kolorowe, *aksamity*; polecam zarazem świéże *rypsy na pokrycie mebli* czysto wełniane po cenie od kop. 90 za łokieć.

Zawiadamiam

także, że *magazyn* mój *galanteryjny* zaopatrzony został na bieżącą porę roku: w *kalosze* damskie i męzkie, *kaftaniki* różnokolorowe wełniane, *chustki* wełniane damskie i męzkie, *krawaty, szaliki* damskie, *kołnierzyki, parasole* i t. p. przedmioty—które sprzedaje po cenach nader przystępnych,—o czém, Szanowną Publiczność proszę, by sama przekonać się raczyła.

(4—1) *Lewkowicz*

MIESZKANIE składające się z 4-ch pokojów, kuchni, spiżarni, piwnicy i drwalni, z oddzielną pralnią—i łazienką, jest do wynajęcia zaraz, lub od Nowego roku, za cenę bardzo umiarkowaną.—Wiadomość bliżéj informującą, powziąć można u właściciela, w domu pod № 100, przy ulicy Słowiańskiéj (Krakowskie-Przedmieście), za kościołem farnym.

(5—1)

Hipolit Glazer

Patron Trybunału Cywilnego w Warszawie zamianowany Regentem przy Sądzie Pokoju w Petrokowie, objąwszy wszelkie akta po zmarłym Regencie Sikorskim, otworzył kancelaryją w mieście Petrokowie, w domu sukcesorów Jabłońskiego przy placu Maryjńskim (Stary-Rynek) i w takowéj czynności przyjmuje. (3—2)

Jest do odstąpienia każdego czasu dzierżawa małego folwarku na lat 10, z inwentarzem żywym i martwym, wraz ze złożoną już w gotowiznie kaucyją, za cenę rs. 3000. Szczegółowy opis znajduje się do przejrzenia u p. Goleńskiego naprzeciwko poczty, w Petrokowie.

(3—2)

ADOLF SULIGOWSKI, patron przy trybunale cywilnym w Warszawie, otworzył tamże kancelaryją przy ulicy Miodowéj w domu pod Nr. 9.

(12—3)

KORZYSTNY INTERES.

Jest do wydzierżawienia od Nowego roku **PROPINACYJA** na korzystnych warunkach w dobrach gdzie się znajduje fabryka, położona przy dwóch głównych traktach, zgłaszać się można do dóbr Mijaczów około stacyi Myszków. (3—2)

HANDEL WIN, HERBATY, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIJALNYCH

FRANCISZKA ZASACKIEGO

W PETROKOWIE

przy placu Maryjańskim (Stary rynek), obok hotelu W. Michaleckiego, w domu ss-rów Jabłońskiego.

Poleca Szanownéj Publiczności: **HERBATĘ** renomowanéj firmy **BAZYLI PERŁOW i SYNOWIE w MOSKWIE, — Wina:** Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie i inne, — **Towary kolonijalne** zupełnie świéże, — **Wódki,** Likiery, Araki krajowe i zagraniczne. **OPIEKANE ŚLEDZIE** (Bratheringe) nadzwyczaj delikatne w smaku. **SARDYNKI RUSKIE** (Rewolwery). **KAWIOR** ziarnisty. **MINOGI. BULIJON** Kleczkowskiego, Francuzki i Wołyński. **POWIDŁA węgierskie. SERY w różnych gatunkach,** — jak również **WSZELKIE TOWARY wchodzące w zakres handlu kolonijalnego.** — oraz **SZKÓT ANGIELSKI.**

W wygodnie urządzonych **pokojach** przy tymże handlu, podaje się w każdéj porze gorące lub zimne **jedzenia,** jak również **objady** na zamówienia lub à la carte.

Do tegoż handlu potrzebny jest **UCZEŃ** dobréj konduity, który ukończył parę klas w gimnazyjum.

(3—2)

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**